

Dorota Ostrowska

NO TO PIEKNO



Dorota Ostrowska

No to pięknie

część czwarta

© Copyright by Dorota Ostrowska & e-bookowo
Projekt okładki: Sebastian Busłowski

ISBN 978-83-7859-319-5

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2014

Pamięci mojej Matki

Duszyzka obudziła się, ale nie otwierała oczu, udając nawet przed sobą, że jeszcze śpi. Bardzo lubiła tę porę, kiedy wszystko wydawało się możliwe, a świat witał ją ponownie w swoich progach, pytając czego by sobie dziś życzyła i wydawał się gotowy te życzenia spełnić. Zrobiła w myślach szybki przegląd sytuacji i nadal wszystko wydawało się z grubsza w porządku i na właściwych miejscach.

Leżała w jedwabnej pościeli w głównej sypialni rezydencji Azazela w samym sercu piekła. Obok siebie czuła ciepło swego diabelskiego kochanka i poczuła dreszcz podniecenia. Całe zaświaty zastanawiały się nad wzajemną fascynacją Duszyzki i Azazela i gdyby sama miała powiedzieć co ją w nim tak pociąga, nie umiałaby udzielić logicznej odpowiedzi. Rozum nie miał z tym nic wspólnego i nawet początkowo protestował przeciwko ich związkowi, ale ciało wiedziało swoje.

Kącik ust Duszyzki podniósł się nieznacznie w uśmiechu zadowolenia, kiedy przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie przed jaskinią Dezyderiusza i reakcję swego ciała, które było gotowe biec ku niemu wbrew logice. Już wtedy, zanim jeszcze jej dotknął, wiedziało, że to jest ten mężczyzna, o jakiego chodzi i dziś, po blisko czterech latach, nadal kochała go całą sobą. Uczucie

ograniczające się tylko do serca wydawało się jej w tym przypadku głęboko niewystarczające.

– Nie udawaj. Wiem, że nie śpisz, bo masz tę swoją minę kota, który się dobrał do śmietanki – powiedział Azazel, czubkami palców głaszcząc ją delikatnie po ramieniu. – Tylko czekam, kiedy zaczniesz oblizywać wąsy.

– Nie nabierzesz mnie, nie mam wąsów. Witaj, moja śmietanko – zamruczała, przysuwając się i przytulając policzek do jego ramienia.

Odkąd wróciła z kliniki, z trudem wyrwana niebieskim, którzy przymusowo wcielili ją do nieba i rozdzielili z Azazelem, diabeł trzymał ją pod silną strażą w swojej rezydencji w sercu piekła. Kiedy protestowała przeciw, jej zdaniem, grubo przesadzonym środkiem bezpieczeństwa, odpowiadał krótko, że to niezbędne, ale nie wyjaśniał, dlaczego. Czuła, że coś przed nią ukrywa, jednak nie widziała sposobu, by wydusić z niego prawdę. Sprawa musiała być poważna, skoro od miesiąca spędzał z nią wszystkie noce leżąc obok i obserwując ją podczas snu. Diabły nie śpiają, tylko pracują na okrągło, więc te codziennie wyrwane siedem lub osiem godzin z pewnością negatywnie odbijało się na jego obowiązkach, jako prawej ręki Lucyfera.

– Będę musiał niedługo iść, ale opowiedz mi, co robiłaś na ziemi, kiedy mnie uwięziono.

– Mówiłam ci już sto razy – zmarszczyła nos z niechęcią.

– Zawsze z przyjemnością cię słucham.

– Już mi od tego niedobrze – mruknęła, zaciskając usta. Jeszcze przed chwilą świat był piękny, a teraz nadszedł kolejny atak powtarzających się od pewnego czasu dolegliwości żołądkowych.

– Martwią mnie te twoje poranne mdłości – powiedział, patrząc spod przymrużonych powiek.

– Puknij się, jakie poranne? One są całodobowe, dopadają mnie o każdej porze, tylko wtedy ciebie tu nie ma, więc nie wiesz. To te cholerne frytki od Lardena. Smażyli je chyba na starym oleju silnikowym i mój biedny brzusek od tamtego czasu nie może dojść do siebie.

– Niemożliwe! To było dwa miesiące temu.

– Od nich się zaczęło.

Odetchnęła głęboko. Żołądek powoli się uspokajał.

– Powinnaś pójść do lekarza. Powiem chłopakom, żeby samochód był przygotowany.

– Nic innego nie robię, tylko latam po lekarzach, odkąd ta larwa Marimar mnie postrzeliła. Uszami mi już wychodzą. O, popatrz – odwróciła się bokiem do Azazela, który udawał, że wyjmuje jej coś z ucha i, trzymając w dwóch palcach, bacznie się temu przygląda.

– To ani chybi ten mały tłuszczoszek z kliniki –

uśmiechnął się pogodnie, ale oczy pozostały czujne, jakby coś nie dawało mu spokoju.

Duszczyka znów poczuła chłód, który od pewnego czasu wkradł się pomiędzy nich. Próbowała wstać, ale diabeł przytrzymał ją silnym ramieniem. Nie wrywała się, bo równie dobrze mogłaby walczyć ze skałą.

– Mów.

Teraz był rzeczowy i nagle bardzo poważny.

– Weszłam wtedy na strych, żeby przez okienko zobaczyć, kto nas odwiedził i dzięki temu kurdupel z uzi mnie nie znalazł. Kiedy poszedł zaminować piwnice, wyjęłam z sejfu pistolet i przeleżałam całą noc pod łóżkiem, celując w drzwi?

– A jak spędziłaś drugą noc?

– Kiedy Lucyfer mnie stamtąd ewakuował do swojego hotelu, zjadłam kolację i zeszliśmy do kasyna. Wygrałam w pokera jakieś kosmiczne ilości pieniędzy...

– To mnie nie dziwi. Powinni ci zabronić wstępu do wszystkich kasyn świata.

– Nie przerywaj mi. Potem zobaczyłam tego gangstera El Grisa, Velar pomógł mi uciec z hotelu, zgarnęliśmy Rożę z ich pensjonatu na godziny i poszliśmy nocować do jej siostry. Następnego ranka złapaliście Velara, więc już od niego wiesz, co i jak.

– Opuuszczasz szczegóły – powiedział, patrząc na nią czujnie.

– Cholera jasna! Daj mi wreszcie spokój!

– A następna noc? – naciskał.

– Dlaczego pytasz tylko o nocę? Dni były znacznie ciekawsze.

Patrzył na nią bez zmrużenia powiek, więc ciągnęła dalej.

– Następną noc spędziłam z Lardenem i jego psem, jadąc samochodem na południe do tajnego domu El Grisa. Tam o świcie złapała mnie Marimar i ściągnęła do rezydencji w mieście, gdzie mnie znalazłeś. Zastrześlięś ją i to było ostatnie, co widziałam, zanim straciłam przytomność. A teraz puść mnie, bo zaraz zwymiotuję na pościel i dołożę roboty nieszczęsnej Felicji.

Azazel niechętnie cofnął ramię i wstał, pomagając Duszyccze się podnieść, choć, jako żywo wcale tej pomocy nie potrzebowała. Opędzając się od niego weszła do łazienki zamknęła za sobą drzwi na klucz. Musiała pomyśleć.

Wiedziała, co Azazelowi chodzi po głowie, bo jej samej też to przyszło na myśl. Było jej niedobrze o różnych porach dnia, czasem rano, a czasem wieczorem, ale rzadko częściej, niż raz dziennie. Kiedy mdłości przechodziły, czuła się świetnie, jeśli nie liczyć osłabienia spowodowanego dużym upływem krwi i długim pobylem w południowoamerykańskiej klinice San Pedro Más Alto, w której uratowano jej życie.